

Z tobą
było mi
lepiej

Katarzyna Dołgań
Daria Głowacka

Z tobą *było mi lepiej*

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych osób, zdarzeń i miejsc jest przypadkowe.

Copyright © by Katarzyna Dołgań
Copyright © by Daria Głowacka

Wydanie I, Bydgoszcz/Pruszków 2026

ISBN 978-83-981148-0-6

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autorek. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

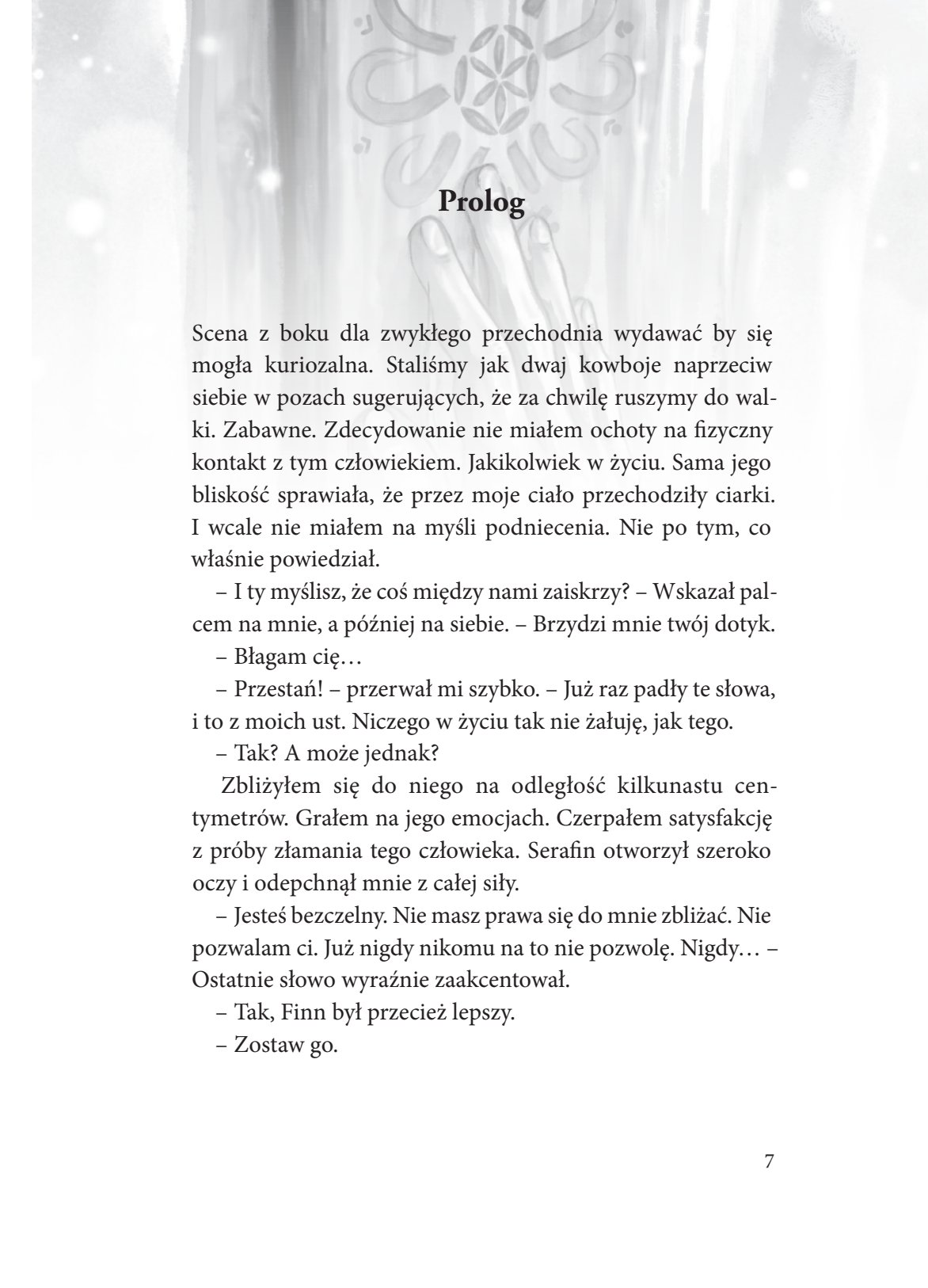
Redakcja
Angelika Kuszła | poradniaredakcyjna.pl

Korekta
Sylwia Dziemińska | korektaprzykawie.pl

Ilustracja na okładce
Patrycja Lenort

Skład do druku
Katarzyna Mróz-Jaskuła | wielogloska.pl

Dla wszystkich, którzy potrafią cierpliwie czekać...



Prolog

Scena z boku dla zwykłego przechodnia wydawać by się mogła kuriozalna. Staliśmy jak dwaj kowboje naprzeciw siebie w pozach sugerujących, że za chwilę ruszymy do walki. Zabawne. Zdecydowanie nie miałem ochoty na fizyczny kontakt z tym człowiekiem. Jakikolwiek w życiu. Sama jego bliskość sprawiała, że przez moje ciało przechodziły ciarki. I wcale nie miałem na myśli podniecenia. Nie po tym, co właśnie powiedział.

– I ty myślisz, że coś między nami zaiskrzy? – Wskazał palcem na mnie, a później na siebie. – Brzydzi mnie twój dotyk.

– Błagam cię...

– Przestań! – przerwał mi szybko. – Już raz padły te słowa, i to z moich ust. Niczego w życiu tak nie żałuję, jak tego.

– Tak? A może jednak?

Zbliżyłem się do niego na odległość kilkunastu centymetrów. Grałem na jego emocjach. Czerpałem satysfakcję z próby złamania tego człowieka. Serafin otworzył szeroko oczy i odepchnął mnie z całej siły.

– Jesteś bezczelny. Nie masz prawa się do mnie zbliżać. Nie pozwalam ci. Już nigdy nikomu na to nie pozwolę. Nigdy... – Ostatnie słowo wyraźnie zaakcentował.

– Tak, Finn był przecież lepszy.

– Zostaw go.

– Bo? Tak bardzo przeżywasz jego stratę? Widziałem powiadomienia z aplikacji randkowych na twoim telefonie. Tak bardzo go żałujesz? Ojej...

– Co ty możesz o tym wiedzieć?! – Serafin był ostro wkurzony.

Nie zamierzałem dawać za wygraną.

– Ty naprawdę nic nie wiesz? – zrobiłem pauzę. – Widzisz tylko czubek własnego nosa. Zamknąłeś się w swojej chorej bańce i nie interesuje cię nic innego.

– Wiem więcej niż ty. Straciłem miłość mojego życia. Człowieka, który kochał mnie nade wszystko. Jego brak stworzył ranę tak wielką, że nikt i nic jej nie zasklepi. Zresztą, o czym my mówimy? Ty nigdy nikogo nie straciłeś. Twoje popierniczone serce nie potrafi kochać. Król chłodu, bez serca i litości. Przecież liczy się tylko dobra zabawa. Za kim mógłbyś cierpieć? Kolejną dupą?

– Za Alicją...

Serafin wciągnął powietrze, jakby miał się zakrztusić. Szybko jednak odzyskał rezon.

– Może to lepiej. Kolejna kobieta, której zniszczyłbyś życie. Ewa o niej wie?

Nie wytrzymałem. Wyprowadziłem szybki cios, który powalił go na ziemię. Nikt nie miał prawa o niej mówić. Nikt!

Rozdział 1

Wiktor

Nigdy jej nie kochałem. A przynajmniej nie w sposób, w jaki bym chciał. Była dla mnie przyjaciółką, kochanką, kobietą, z którą można konie kraść, ale nie miłością. Opiekowałem się nią, gdy mnie potrzebowała. Trwałem w tej relacji, bo tak się umówiliśmy, ale od dłuższego czasu bardziej się mijaliśmy niż spędzaliśmy czas razem. Ja wyjeżdżałem pod pretekstem pracy, a ona uciekała w coraz to nowsze pasje. Nie mogłem narzekać. Dawaliśmy sobie przestrzeń, ale zawsze mogliśmy na siebie liczyć. Tak było też tym razem.

Wróciłem z krótkiego wypadu na Mazury, który ponownie rozbudził we mnie dawne wspomnienia. Teraz już mocno pozacierane przez czas, ale dalej wzbudzające sporo emocji. Chociaż przez chwilę mogłem poczuć się jak wtedy. Stanąć na pomoście i popaść w marzenia, które przeniosą mnie do tamtego lata.

– Znowu to robisz. – Głos Ewy wtrącił mnie z zamyślenia. – I po raz kolejny jest to po powrocie z Mazur.

Spojrzałem na kobietę, która siedziała na kanapie. Ubrana w seksowną pizamę sączyła wino i czujnie mnie obserwowała. Po jej minie mogłem stwierdzić, że się niepokoi.

– Jestem zmęczony. Powinienem się położyć.

– Będziesz unikać tematu? Rozumiem.

Gwałtownie odstawiła kieliszek na stół, ale nie ruszyła się z miejsca. Zaciśnęła wargi w cienką linię jak zwykle, gdy zaczynała się czymś irytować.

– Tak, zamierzam go unikać, bo nie mamy o czym rozmawiać. Wiesz, że Mazury to nie jest szczęśliwe miejsce, więc po co mamy kolejny raz wałkować ten temat?

Oszukiwałem sam siebie. To było najszcześniejsze miejsce swego czasu. Owszem, zakończenie było tragiczne w skutkach, ale reszta nie mogła wyjść z mojej głowy.

– Bo się o ciebie martwię? Bo jesteś moim przyjacielem? Cholera... – Zrobiła pauzę. – Bo wiem, że rozmowa dobrze ci robi.

Poczułem ukłucie w sercu. Nie powinienem jej tego robić. Przecież była ze mną od tamtego czasu i dobrze wiedziała, co się stało. Te rozmowy zawsze miały miejsce. Każdy mój powrót z Madness lub z Białej Polany wyglądał tak samo. Szukałem go w tłumie. Teraz tych krótkich blond włosów i szarych oczu, mimo że dobrze wiedziałem, jak to się skończy. Wracalem zamyślony do domu. Ten schemat powtarzał się raz w miesiącu i oboje byliśmy tym zmęczeni.

– Znowu milczysz. Wiesz co? Mam tego dosyć.

Ewa wstała gwałtownie z kanapy i ruszyła w stronę sypialni. Kiedy przechodziła obok, złapałem ją za dłoń. Odwróciła się do mnie, ale wyrwała rękę i odeszła. Chciałem

ją przeprosić, ale nie mogłem się zebrać w sobie. Blokowało mnie to, że właściwie nie miałem za co. Była świadoma tego wszystkiego. Nawet pisała się na to w chwili, gdy zaczęliśmy związek.

– Cholera... – mruknąłem do siebie.

Przejechałem dłońmi po zmęczonej twarzy. Miałem za sobą parę godzin jazdy, a nie byłem już tym jurnym trzydziestolatkiem, który potrafił bez odpoczynku przejechać całą Polskę. Rozciągnąłem się na fotelu, aż strzeliło mi w plecach. Zdecydowanie potrzebowałem przejść się na siłownię i na masaż.

Z głowy nie chciały mi ulecieć głupie myśli. Ostatni raz widziałem Serafina na pierwszych urodzinach Konstancji. Stał lekko na uboczu i omijał mnie wzrokiem. Od tamtej pory zapadł się pod ziemię i nie spływały do mnie żadne informacje. Tomek z Bartkiem unikali tematu, a ja nawet nie zamierzałem ich o to pytać. Bo i po co? To już było i najwidoczniej wszyscy poszli dalej.

– Dobra, dosyć już – powiedziałem do siebie, strofując swój umysł.

Zafiksowałem się na tym punkcie, a to prowadziło donikąd. Ewa była na mnie wściekła. Chociaż to za dużo powiedziane. Było jej przykro, że znowu wracam w takim stanie. Powinienem się skupić na tej pięknej kobiecie, która czekała na mnie w domu. Nie na szansie, którą sam zaprzepaściłem.

Wstałem z fotela i poszedłem do łazienki, po drodze zdejmując ubranie. Wziąłem prysznic i przeszedłem do sypialni. Lampka była włączona, ale Ewa już spała, oddychała równo. Ostrożnie położyłem się do łóżka, by jej nie obudzić. Przez

chwilę patrzyłem na twarz kobiety i zastanawiałem się, dlaczego w tym tkwimy. Upewniłem się, że zasnęła głęboko, i zacząłem cicho mówić.

– Wiesz, ja tak naprawdę boję się tych wspomnień. Z każdym powrotem w te miejsca rozdrapuję rany, z których powoli wypływa smutek. Jad wypala mnie od środka i nie mogę sobie z tym poradzić. Nie chcę sprawiać ci bólu, dlatego zazwyczaj milczę, bo nie wiem, co miałbym ci powiedzieć. Nie mam na to słów, a tym bardziej odwagi, by spojrzeć ci w twarz i z premedytacją cię zranić. Jesteś moją przyjaciółką, a ja nie krzywdzę przyjaciół. Wolę cierpieć w milczeniu. Kątować się myślami, a później o tym zapomnieć. Przejść do porządku dziennego i żyć dalej, jakby jutra miało nie być. A z drugiej strony pragnę wykrzyczeć ci w twarz każdą rozterkę, bo wiem, że poczułbym się lepiej. Jadę w te miejsca i robię to tam. Zatrzymuję się przy pierwszym lepszym jeziorze i krzyczę. Zrobiłem to nawet wtedy, gdy tak bardzo mnie potrzebowałaś. Wtedy też tam uciekłem. Darłem się wniebogłosy z bólu. Bo to tak strasznie nas zraniło... Zamiast być wtedy z tobą, to zniknąłem. Do teraz mam żal do siebie, że to zrobiłem. Zachowałem się jak tchórz, wiesz?

– Wiem – odpowiedziała.

Serce zaczęło mi walić z całej siły. Obudziłem ją swoim wywodem. Co mi strzeliło do głowy?!

– Przepraszam. – To było jedyne, co przyszło mi do głowy.

– Wiem, że wtedy uciekłeś. Powiedzieli mi o tym.

Kobieta odwróciła się do mnie, a na jej twarzy widniały łzy.

– Ja też chciałabym uciec, ale nie zrobię tego. Ty też tego więcej nie rób, proszę. Dobrze?

Wziąłem ją w ramiona i przytuliłem mocno. Nie chciałem jej niczego obiecywać. Już i tak byłem dupkiem, a kolejna zniszczona obietnica mogłaby ją złamać.

– Przepraszam – powtórzyłem.

Ewa rozluźniła się w moim uścisku i przestała płakać. Po chwili już spała. Wdychałem zapach jej włosów, który zazwyczaj koił moje nerwy, ale nie tym razem. Tym razem chciałbym poczuć te pamiętne maliny.

Rozdział 2

Serafin

Raz, dwa, trzy.

Raz, dwa, trzy.

Monotonność ruchów, które wykonywał Arek, była nużąca. Arek? A może Adrian? Adam? Nieważne. Kolejny ogier, król aplikacji randkowej, który w opisie na swoim profilu obiecywał rżnięcie życia. „Sprawię, że będziesz musiał powstrzymać się od krzyków rozkoszy...”. Taa... Jedyna rzecz, od jakiej się powstrzymuję, to szerokie ziewanie. Ciekawe, jak długo wytrzyma?

Raz, dwa, trzy.

Raz, dwa, trzy.

Pompował tak od kilku minut. Dziwne, że jeszcze nie dostał zadyszki. Przeniosłem spojrzenie z dłoni na łazienkową umywalkę. Ładna. Fajnie by wyglądała w pensjonacie. Następnie spojrzałem na odbicie faceta w lustrze. Potwierdziłem przypuszczenia. Arek – czy tam Adrian – jechał na oparach. Czołem opierał się o mój lewy bark, a krótkie chwile, gdy podnosił głowę, ukazywały jego zaczerwienioną

twarz. Kondycją nie grzeszył. Ciekawe, prędzej dojdzie czy zejdzie? Kolejny macho od siedmiu boleści.

Czas zlikwidować tę apkę. Była przereklamowana i nieprzydatna. Zupełnie jak kolesie, którzy zachwalali na niej swoje zdolności.

Raz, dwa, trzy.

Raz, dwa, trzy.

Liźnięcie między łopatkami sprawiło, że aż się wzdrygnąłem. Faj! Jakby glonojad przykleił mi się do pleców. Kurwa, co za żenujący spektakl. Miałem dość. Kończ, waćpan, wstydu oszczędź. Zacisnąłem odpowiednie mięśnie, licząc na jego szybki finał. Chociaż tym mnie nie rozczarował.

– O tak, tak... – usłyszałem za swoimi plecami. Jeszcze chwila. Kolejne spięcie mięśni. – Um... tak.

Drżenie jego przyklejonego do mnie ciała potwierdzało to, na co liczyłem. Koniec. Wtulił głowę w mój kark, jednocześnie obejmując mnie w pasie.

– Było cudownie.

Serio? Jakoś nie zauważyłem. Rozczarowująco? Owszem. Na pewno nie cudownie.

– Możesz? – Złapałem za oplatające mnie ręce i próbowałem wydostać się z krępującego uścisku. – Zaraz narobisz bałaganu.

– A, tak, sorki.

Uwolnił mnie i zaczął się delikatnie wycofywać, przytrzymując prezerwatywę. Wciągnąłem na tyłek opuszczone do kolan spodnie i nim mój jednorazowy numerek zdążył ogarnąć bałagan na swoim fiucie, byłem prawie gotowy do

wyjścia. Namierzyłem rzucony w kącie łazienki T-shirt i wyciągałem po niego rękę.

– Wychodzisz? Myślałem, że weźmiemy razem prysznic.

Uniosłem brew, słysząc tę niedorzeczną propozycję. Naprawdę? Tylko dwóm mężczyznom pozwoliłem zbliżyć się do siebie na tyle blisko, by dzielić z nimi tak intymną czynność. I nie zamierzałem nigdy zmieniać tego stanu rzeczy. Tak jak nie zamierzałem już nigdy dopuszczać do siebie nikogo tak blisko, by był w stanie mnie zranić. Jedyne, czego oczekiwałem, to seks. Jednorazowy, bez zobowiązań i – jak się na razie okazywało – niestety też bez większych fajerwerków. Wciągnąłem koszulkę, poklepałem się po kieszeniach spodni. Telefon, kluczyki do auta, dokumenty. Wszystko było na miejscu.

– Nara – rzuciłem, jednocześnie ignorując jego propozycję.

– No chyba sobie jaja robisz! – To było ostatnie, co usłyszałem, opuszczając łazienkę, a następnie apartament, który wynajmowałem.

Była końcówka kwietnia, ale to właśnie dziś zaczynał się długi weekend. Okres, kiedy do Zakopanego zaczęli napływać turyści. Wsiadłem do auta, wyjąłem telefon i sprawdziłem powiadomienia. Dwie propozycje spotkania w aplikacji, trzy nieodebrane połączenia, dwie wiadomości. Jedna od Aurel, druga od agentki nieruchomości.

Wiedziałem, czego chciała siostra. Od tygodnia chodziła wokół mnie na palcach, próbując wybać mój nastrój. W przyszłym tygodniu, czwartego maja, były urodziny Ninuski. I z tej okazji w długi weekend zorganizowali imprezę. Pensjonat został zarezerwowany dla przyjaciół i rodziny. Mieli zagościć w Stasikówce dokładnie na pięć jebanych dni.

Pięć dni w towarzystwie szwagra, jego bliźniaka i ich najlepszego kumpla. Jeśli myślała, że wspólnie spędzimy ten czas, to mocno się rozczaruje. Niedoczekanie! Miałem zupełnie inne plany. Oczywiście będę uczestniczył w imprezie urodzinowej młodej. Kochałem tę pyską smarkulę całym sercem. W życiu nie sprawiłbym jej przykrości, psując jej święto. Na tym jednak koniec. Nie będzie większej integracji. Telefon rozdzwonił się po raz kolejny. Numer agentki nieruchomości zwiastował dobre wieści.

Stałem w otwartych drzwiach pensjonatu i opierałem się o drewnianą futrynę. Sącyłem Desperadosa oraz przyglądałem się autom parkującym pod domem siostry. Odkąd los kolejny raz przetasował karty i pozamiatął w moim życiu, przenieśliśmy się z Finnem do pensjonatu. Przerobiliśmy piwnice na mieszkanie. Stworzyliśmy tam nasz mały azyl, do którego wracaliśmy po każdej wyprawie.

Tak było kiedyś...

Stałem w cieniu rzucanym przez zadaszenie nad wejściem praktycznie niewidoczny. Pierwszy był Volkswagen ID BUZZ, rodzinne auto na pełnym wypasie. Z niego wykuła się Bartek ze swoją trzódką. Klon szwagra, drobna blondynka, dwoje nastolatków i dwójka mniejszych dzieciaków. Zaczęły się „ochy” i „achy”. „Miło was widzieć, super, że dotarliście tak szybko” i tak dalej. Nie skończyli spijać sobie z dzióbków, a tuż obok zaparkował Mercedes. Z niego wyłonił się on, pierdolony pan świata, Rostowski. Towarzystwa

dotrzymywał mu znany mi rudzielec. Wiktor jeszcze mnie nie zauważył. Skupił się na powitaniu. Uściski, poklepywanie po plecach. A w tym wszystkim moja siostra. Przyglądałem się jej, gdy tak wymieniała uśmiechy z towarzystwem. Jakże sielankowy obrazek. Kto by pomyślał. Wręcz do porzygu. Zapomniała ich jeszcze chlebem i solą powitać.

W moim wnętrzu narastał gniew. Przyglądałem się Aurelii i po raz kolejny prawda uderzyła mnie z mocą rozpedzonego autobusu. Ona wybrała. Już dawno temu. I, cóż za niespodzianka, nie byłem to ja.

Mrowienie na karku rozproszyło goniące myśli. Wyprostowałam się i rozejrzałam. Wiktor stał nieruchomo, przyszpilając mnie spojrzeniem.

– Cześć. – Przywitał się, jakbyśmy byli starymi, dobrymi znajomymi.

Milczenie. Jedyne, co mógł ode mnie dostać, to milczenie. Chociaż nawet to było zbyt wiele.

– Hej, brat. – Niezręczną ciszę między nami przerwał głos Aurelii. – Zamawiamy sushi. Dołączysz?

Przeniosłem na nią spojrzenie, przy okazji lustrując resztę towarzystwa. Szóstka dorosłych wpatrywała się we mnie w cisi, czekając na odpowiedź.

– Nie lubię sushi.

Wycofałem się do malutkiego korytarza i zamknąłem zdobione góralskimi motywami drzwi. Odciałem się od całego towarzystwa. Nie było już buni, nie było już Finna i to miejsce też powoli przestawało być moim domem.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

